

MONIKA SAWICKA



**ZAKOCHANY
KAJTEK**

Monika Sawicka

Zakochany Kajtek



© Copyright by Monika Sawicka & e-bookowo

Foto na okładce: schutterstock

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-7859-790-2

ISBN druk 978-83-7859-791-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie
części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2017

UWAGA!

Na końcu książki znajdują się **ĆWICZENIA**:

- czytanie ze zrozumieniem
- kształcenie logicznego myślenia
- wzbogacanie słownictwa





ROZDZIAŁ PIERWSZY

KRÓTKI POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Pamiętacie Kajtka Szczęściarza – czarne maleństwo porzucone przez złego człowieka na pewną śmierć? I jego wybawcę – Pana Tatę Kacpra? Jeśli nie pamiętacie, to było to tak...

Tego poranka Pan Tata Kacpra szedł szybko do pracy, miał za sobą nieprzespaną noc, martwił się, że nie wypełni dobrze swoich obowiązków i modlił się w duchu, żeby na jego zmianie nie wybuchł żaden pożar. Poza tym bardzo niepokoił się swoim własnym przecuciem – miał nadzieję, że tym razem się pomyli i że to jednak będzie spokojny, dobry dzień. Chciał też po skończonej służbie pójść do sklepu, by kupić Kacprowi urodzinowy prezent.

„Napiję się zaraz bardzo mocnej kawy, zjem pożywne śniadanie i szybko stanę na nogi” – pomyślał Pan Tata Kacpra i spojrzął na zegarek. Uspokojony, że zdąży na czas, uśmiechnął się do siebie i do budzącego się do życia świata. Autobus, o dziwno, przyjechał punktualnie. Pan Tata Kacpra usiadł na samym końcu i, wiedząc, że ma pół godziny jazdy, postanowił uciąć sobie krótką drzemkę. Postawił kołnierz zimowej kurtki, rozsiadł się wygodnie i przymknął oczy. Spod nie do końca zamkniętych powiek mógł obserwować ludzi wsiadających do autobusu, nie tracił czujności, czasy były przecież niebezpieczne, musiał dbać o siebie, bo przecież Pani Mama Kacpra odeszła na Drugą Stronę dwa lata temu i synek mógł liczyć tylko na niego. Nauczył się tak odpoczywać. Kiedyś

Kacper wrócił z przedszkola i zastał Tatę drzemiącego w fotelu – z na wpół otwartymi (lub zamkniętymi – jak kto woli) oczami. Usiadł obok i czekał. Kiedy Tata się obudził, nieco zawstydzony, że śpi w ciągu dnia, zaczął się tłumaczyć, że tak naprawdę wcale nie spał, tylko drzemał, że wszystko kontrolował... i takie tam różne dziwne rzeczy wygadywał, Kacper go spokojnie wysłuchał i powiedział:

– Tato, ty po prostu na STENDBAJU byłeś.

Tata Kacpra w nocy sprawdził w internecie co to słowo znaczy, bo jak sam przyznawał – nie był na bieżąco – i od tamtego czasu już wiedział, że STAND BY oznacza bycie w gotowości, na czuwaniu. Teraz także, jadąc autobusem, włączył opcję STAND BY. Wydawało mu się, że zasnął i że w tym śnie słyszy pisk jakiegoś małego zwierzątka, takie przejmujące skomlenie, rozpaczliwe, bezradne, jak kwilenie niemowlaka. Dobiegające Pana Tatę Kacpra odgłosy stawały się coraz wyraźniejsze, choć stłumione, całkiem jakby wydobywały się z jakiejś walizki lub torby.

„Ciekawe dlaczego akurat to mi się przyśniło” – zastanowił się Pan Tata Kacpra i już całkiem obudzony spojrzał przez okno.

Zaczynało świtać. Nagle do jego uszu dobiegł cieniutki pisk, stłumiony, coraz słabszy, ale jeszcze wyraźny.

„Już nie śpię, a wciąż to słyszę” – zdziwił się Pan Tata Kacpra i zaczął rozglądać się po autobusie. Pojazd był prawie pusty, w niedzielę nad ranem nie podróżuje zbyt wiele osób. Jego uwagę przykuł mały pakunek leżący nieopodal. Zwyczajna reklamówka, wcale niezwyczajnie się poruszyła i wydawała z siebie dźwięki. Pan Tata Kacpra kierowany ciekawością podszedł bliżej i przekonał się, że istotnie – reklamówka co jakiś czas się unosiła i opadała, a z jej wnętrza dochodził pisk ze snu Pana Taty. Pan Tata Kacpra zajrzał do pakunku i nie mógł uwierzyć własnym

oczom – w reklamówce nie za małej, nie za dużej, lecz w sam raz – leżał zziębnięty i bardzo przestraszony, malutki szczeniaczek. Z wnętrza torby patrzyły na Pana Tatę Kacpra smutne oczka – dwa błyszczące węgielki. Delikatnie, by nie przestraszyć psiaka, Tata wyjął go z torby i przyjrzał się znalezisku.

– No, pokaż mi się, mały wojowniku – powiedział ciepłym głosem do psiaka. Wyjął maleństwo z torby i przyjrzał się biedaczkowi. Psiak mógł mieć zaledwie sześć tygodni, był cały czarny, na łapkach miał jasnobrązowe „skarpetki” jakby wszedł do pojemnika z farbą, a na pyszczku kilka beżowych plamek, jakby końcem pędzla dotknął go malarz. Miał klapnięte uszka, czarny śliczny nosek i piękne oczka. Tak na oko był kundelkiem.

– To świetnie – pomyślał Tata Kacpra – kundelki są najwierniejsze.

– No, skóra i kość, ale gość – powiedział Tata Kacpra. – Chodź do mnie, biedaku, zaraz będzie ci ciepłej.

Postanowił zabrać psiaka do domu i podarować w urodzinowym prezencie swojemu synkowi, który marzył by mieć przyjaciela.



ROZDZIAŁ DRUGI LUDZIE BEZ SERCA

Pan Tata Kacpra bardzo lubił w wolnych chwilach, których miał niewiele, spacerować po lesie. Drzewa działały na niego uspokajająco, mógł zebrać myśli, odprężyć się po ciężkiej pracy, zastanowić się nad swoją samotnością. Był samotnym mężczyzną, tęsknił za swoją żoną, w głębi serca czuł, że jest gotowy na nową miłość. Pan Tata Kacpra znał się też na grzybach i teraz miał ochotę wrzucić kilka do koszyka. Był chłodny poranek, wszystko – także las i jego mieszkańcy – budziło się do życia. Było wilgotno i trochę strasznie, ale Pan Tata Kacpra był bardzo odważnym człowiekiem. Nagle za krzakami przemknął ciemny kształt. Mimo że był dzielnym strażakiem, ciarki przeszły mu po plecach. Pomyślał, że lepiej nie będzie kusił losu i odwrócił się na pięcie, by zacząć podróż powrotną. Dzikie psy też mogą być groźne. I wtedy usłyszał przeraźliwe skomlenie. Znał ten dźwięk – pamiętał go doskonale z dnia, gdy znalazł zmarzniętego Kajtusia. Wiedział, że musi zawrócić i to sprawdzić. Gdyby tego nie zrobił, doszłoby do wielkiego dramatu. Odważnie szedł w stronę przejmujących odgłosów. Wreszcie na polance zobaczył wzruszającą scenę – mała suczka biegała w kółko, poszczekując żałośnie. Pan Tata Kacpra zauważył też, że ta sunia niedawno musiała zostać mamą i teraz rozpaczliwie szuka swoich dzieci, które prawdopodobnie zostały ukryte w pobliżu. Strażak rozejrzał się bacznie i zauważył, że trawa na polanie jest naruszona i nosi ślady kopania. Szybko wyjął telefon i zadzwonił po pomoc do Towarzystwa Opieki nad zwierzętami oraz do swoich kolegów

– strażaków, ale nie czekał beczynnie – gołymi rękami zaczął kopać w miejscu, po którym biegła sunia. Psia mama też kopata chudymi łapkami. Spod ziemi dobiegały ciche popiskiwanie. Przybyła na miejsce straż pożarna do odszukania szczeniąt użyła specjalnych sond i kamer. Udało się. Szczeniaki były w lisiej jamie.

Powoli, jeden po drugim wyciągali zziębnięte, wystraszone i głodne zwierzaczki. Było ich sześć – trzy suczki i trzy pieski. Pomoc nadeszła w ostatniej chwili. Jeszcze kilka godzin i psiaki zostałyby na zawsze w lesie pod ziemią. Sunia wraz z dziećmi trafiła do domu tymczasowego, gdzie zajęto się wszystkimi z czułością i troską. Uratowane maluchy miały około trzech miesięcy. Policja będzie szukała sprawcy tego niegodnego czynu. Teraz należało znaleźć dla nich wszystkich zwierzaczków dobry, pełen miłości dom. Pan Tata Kacpra zmęczony, ale szczęśliwy wrócił do domu. Przytulił mocno Kajtusia i Kacpra, i opowiedział o swojej przygodzie. Obydwaj byli bardzo poruszeni tą historią – posmutnieli, ponieważ znowu ludzie okazali się być nieludscy. Na szczęście nie wszyscy tacy są.